

Henryk Tomiczek

Harcierz podchorąży śp. Tadeusz Starzec (1918-1944)

Niepodległość i Pamięć 6/2 (15), 249-258

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Henryk Tomiczek

Harcerz podchorąży śp. Tadeusz Starzec (1918-1944)

W tym roku przypada 60-ta rocznica wybuchu II wojny światowej. W mojej pamięci jako uczestnika wojny odżywają nie tylko wielkie, paroletnie zmagania aliantów z Niemcami i ich sojusznikami, w tym Japonią, nie tylko ogromny wysiłek i straty Polski, podzielonej przez dwóch bezlitosnych, totalitarnych i agresywnych okupantów, sąsiadów zachodniego i wschodniego, oddanej pod koniec wojny w Jalcie wraz ze środkowoeuropejskimi sąsiadami pod sowiecką hegemonię, jako że po napaści Niemiec na Sowiety były one sojusznikiem aliantów, po których stronie od początku wojny walczyła Polska i zawierzyła im swój los. W mojej pamięci odżywa nie tylko półwiecze sowieckiej „półokupacji” Polski Ludowej (w ramach tzw. „demoludów”) oraz kilka prób wybicia się Polski i niektórych sąsiadów na niepodległość, a ponadto ostatnie dziesięciolecie niełatwych przemian transformacyjnych w naszej części kontynentu. Warto tu jeszcze nadmienić, że w 1939 r. Polska wystawiła najliczniejszą w swoich dziejach armię oraz że, niestety, w wyniku przewagi agresorów i braku współdziałania z nami naszych aliantów w wojennej niewoli agresorów znalazło się najwięcej w naszych dziejach żołnierzy: w niemieckiej niewoli blisko pół miliona, w tym 20 tys. oficerów i 4 tys. podchorążych. Na przełomie lat 1940/1941 Niemcy przeprowadzili akcję tzw. zwalniania jeńców wojennych z niewoli do robót cywilnych: drastycznymi metodami wymusili podpisanie zgody przez większość polskich szeregowców i podoficerów; większość podchorążych odmówiła podpisania zgody na rezygnację ze statusu chronionego międzynarodowym prawem jeńca wojennego na status cywilnego robotnika, poddanego niemieckim prawom, w tym policyjnym.

Rocznica ta w równym stopniu przywołuje na pamięć konkretne sylwetki ludzkie pokoleniowych współuczestników tego, co nam się przydarzyło w ciągu tych sześciu dziesiątków lat, w tym tych, którzy na zawsze pozostali gdzieś na szlaku minionej wojny, szczególnie zaś współuczestników, których śmierć uważam za najbardziej niepotrzebną i nieuzasadnioną, najbardziej bezsensowną. Do nich należy tytułowy bohater tego tekstu, którego 55-ta rocznica śmierci minęła w marcu 1999 r.

Ze znanych nam fragmentów przedwojennych losów Tadeusza Starca można przytoczyć, że urodził się w lutym 1918 r. jako „galicyjak”. W latach 1933-1935

jako aktywny harcerz redagował gazetkę I Drużyny Harcerskiej im. Zawiszy Czarnego w Borku Fałęckim (Kraków). Nieznane nam ówczesne przeżycia Starca spowodowały, że postanowił zostać misjonarzem, planował pracę w Afryce. W październiku 1935 r. z zakładu wychowawczego Księża Salezjanów w górnośląskim Mikołowie napisał do swojego przyjaciela Ryśka S. (prawdopodobnie w Borku Fałęckim): *Musiałem starać się o moją duszę. Klamka zapadła, zostaje Ci jedynie się modlić o moje powołanie kapłańskie, o co Cię bardzo proszę, postaram się odwdziżyć.* Do Ryśka pisywał Starzec z wojennej niewoli: mamy zachowane listy ze Stalagu II A Neubrandenburg, gdzie więziono szeregowców, podoficerów (i podchorążych polskich) wziętych do niewoli w kampanii wrześniowej 1939 r. i w kampanii francuskiej 1940 r., a także listy z Oflagu II C Woldenberg od stycznia 1940 do grudnia 1943 r. Treść znanych nam listów z Mikołowa i z niemieckiej niewoli - zwłaszcza Ryszarda S. - dowodzi żywością umysłu i wielostronnością oraz aktywności autora listów, jego humanistycznych zdolności, bystrości obserwacji, łatwości formułowania myśli i wypowiedzania się, również wierszowania.

W kampanii wrześniowej Starzec brał udział w randze kaprała podchorążego, Znalazł się w liczbie polskich żołnierzy wziętych do niemieckiej niewoli. Najdłużej Starzec był więziony w Oflagu II C Woldenberg; po wojnie miasteczko wróciło w granice Polski i przywrócono mu słowiańską nazwę Dobiegniew. Znajduje się teraz w granicach województwa lubuskiego. Obóz Oflag II C zbudowali od jesieni 1939 do wiosny 1940 r. polscy szeregowcy i podoficerowie - jeńcy wojenni niemieckiego Wehrmachtu. Kiedy w maju 1940 r. przywieziono tu pierwsze grupy naszych oficerów, zastali na ścianie jednego z baraków napisane wapnem wielkimi literami znamienne, prorocze zdanie: *Polscy szeregowcy witają polskich oficerów na polskiej ziemi!...*

W monografii *Oflag II C Woldenberg* (Książka i Wiedza 1984, s. 149) przy nazwisku i dacie śmierci Starca podano: *bez próby ucieczki zabity*, oraz charakteryzując (s. 11) działalność oflagowego oficera niemieckiego kontrwywiadu obozowego (Abwehra) nazwano to zdarzenie: *provokacja z tragicznym finałem*. Motywem tego wspomnienia jest nie tylko poczucie obowiązku pamięci o poległym współtowarzyszu walki, lecz również szczególna nieludzkość zadanej Starcowi śmierci oraz wielokrotność Jego prób wydostania się z niemieckiej niewoli i powrotu do walczących polskich szeregów.

Wojenny los zetknął nas obu po kampanii wrześniowej 1939 r. w oficerskim obozie Oflag X A Itzehoe, blisko niemieckiej granicy z Danią. Obaj byliśmy podchorążymi: On w randze kaprała, ja plutonowego. W połowie listopada 1939 r. obaj w ramach około setki podchorążych byliśmy, pod sfingowanym zarzutem próby zabicia niemieckiego wachmana, represyjnie przeniesieni do Stalagu II A Neubrandenburg, gdzie w namiocie ulokowano nas w izolowanej części obozu, obok namiotu polskich żołnierzy żydowskiego pochodzenia. Pod koniec roku przeniesiono nas do baraku podchorążych, przywiezionych z innych obozów, głównie oflagów. Zaliczeni do szeregowych żołnierzy, byliśmy objęci przymusem pracy albo w obozie, albo poza nim. Starzec był zatrudniony przy pracach rolnych poza obozem, mnie polski samorząd obozowy skierował jako tłumacza przy obozowej poczcie. Barak pocztowy znajdował się za ogrodzeniem obozu,

toteż jeńcy tam pracujący mieli przepustki, podpisane przez szefa Postüberwachung o nazwisku Tietz, w randze kapitana.

Na przedwiośniu 1940 r. Niemcy „zwolnili” ze Stalagu II A polskich żołnierzy jeńców Wehrmachtu, którzy zadeklarowali pochodzenie żydowskie lub przynależność do mniejszości żydowskiej: polegało to na przekazaniu ich z niewoli wojennej w ręce tajnej policji gestapo. Pieszko pędzono ich do gett w Generalnym Gubernatorstwie. W drodze zdarzały się liczne wypadki zgonów i mordowania jeńców, były też wypadki zgłodzenia Polaków, którzy przechodzącym Żydom podawali jedzenie lub papierosy. Z gett żołnierze ci znaleźli się w hitlerowskich obozach zagłady - prawdopodobnie wszyscy. „Zwolnionych” wtedy ze Stalagu II A było ponad stu, w tym pchor. Henryk Blöder z Krakowa. W obozie pozostało i niewolę przeżyło niewielu „szeregowców”, w tym kilku podchorążych żydowskiego pochodzenia, którzy się zarejestrowali jako Polacy i podali chrześcijańskie wyznanie. W Oflagu II C końca wojny doczekała, nie bez niepokoju i niemieckich szykan, ponad 80-osobowa grupa oficerów, którzy zadeklarowali żydowskie pochodzenie; kilku zmarło w obozie lub podczas pieszej ewakuacji oflagu, jednego wywieziono w 1941 r. do obozu koncentracyjnego z motywów w obozie nie znanych.

Po niemieckiej kampanii na Zachodzie w 1940 r. przywieziono do obozu II A jeńców z pokonanych armii francuskiej, holenderskiej i innych. Z kolei przed najazdem hitlerowskim na Sowiety obóz II A rozładowywano, przygotowując miejsca dla jeńców z Armii Czerwonej. Dnia 21 czerwca 1941 r. obaj ze Starcem znaleźliśmy się w wyselekcjonowanej grupie ponad setki podchorążych „opornych” oraz „politycznie podejrzanych” w Oflagu II C Woldenberg w kompanii „ordynansów”. Tam obaj początkowo kwaterowaliśmy w baraku podchorążych 25 A, przeniesionym wkrótce do baraku 20 A. Starzec tam pozostał, mnie zaś wyznaczono na tłumacza przy obozowym magazynie mundurowym i wraz z moim przyjacielem pchor. Adamem Brzeczka przeniesiono do tzw. przedobozia, do baraku funkcyjnych Aufnahme B, obok polskiej izby chorych. Przedobozie było od obozu oddzielone płotem z drutu kolczastego i bramą z wartownikiem. Funkcyjni jeńcy mieli przepustki do obozu i z obozu do przedobozia.

Byliśmy ze Starcem prawie równolatkami: On rok młodszy, ledwo po dwudziestce. Był średniego wzrostu i krępej budowy ciała. z bujną czupryną korespondował silny, ciemny zarost twarzy. Komunikatywny i aktywny w środowisku, szybko zdobył autorytet planowo i efektywnie pracującego, w tym samokształceniowo lub korzystając z pomocy fachowców, których w obozie nie brakowało, zwłaszcza w Oflagu II C. Szczególnie uczył się obcych języków. Po poprawnym opanowaniu francuskiego i angielskiego wziął się do niemieckiego: wiem, że napisał kilka wierszy po niemiecku, w tym *Hinunter ihr Götter* (Precz z bóstwami), będący ostrą satyrą na hitlerizm i dyktatorstwo. Z czasem podjął też naukę języka rosyjskiego. Notabene nauka niemieckiego i rosyjskiego była konspiracyjna, bo zakazana wkrótce po zorganizowaniu jenieckich obozów Wehrmachtu: pierwszy język ułatwiał ucieczki z obozu, drugi mógł zarazić bolszewizmem... Już po wojnie dowiedziałem się, że Starzec w Oflagu II C m.in. uczestniczył w tajnym szkoleniu wojskowym. W ramach tzw. trójki z ppor. Tadeuszem Muskatem i pchor. Henrykiem Zychem ćwiczyli się do walki wręcz bez broni,

spacerując we trzech po świeżym powietrzu, udawali ćwiczenia tancerzy obozowego teatru. Dowiedziałem się również, iż Starzec posiadał własne nożyce do cięcia drutu kolczastego; jesienią 1943 r. funkcjonariusze obozowej Abwehry odkryli je w ścianie obudowy wejścia do baraku 20 A i skonfiskowali. Mogli je skojarzyć ze znanymi im ucieczkowymi zamiarami Starca, objętego specjalną obserwacją Abwehry, zapewne z udziałem niemieckich szpiclów wśród jeńców. Przy tym wszystkim Starzec przymusowo pracował w obozowej ekipie „ordynansów” przy porządkowaniu oficerskich baraków, uczestnicząc również aktywnie w obozowych i barakowych imprezach oświatowo-rekreacyjnych. W baraku 20 A m.in. współorganizował sobotnie, wieczorne gawędy. Tekst pierwszej - o góralszczyźnie - sam napisał i współodtwarzał; druga - o miasteczku Bełz - oczywiście dotyczyła tematyki żydowskiej. Również w jej „nadaniu” Starzec był pars magna. Niestety, polska komenda oflagu, poinformowana przez „kogoś” (miała swoich obserwatorów barakowych) o rzekomych antyżydowskich elementach audycji, nakazała zaniechanie kontynuowania sobotnich imprez „radiowych”. Dziwne wydawało się, że nic z tej audycji nie uraziło barakowych kolegów żydowskiego pochodzenia, z których co najmniej jednej - pchor. Leon Bernstein - był współwykonawcą „audycji” sobotnich.

W prymitywnych i restrykcyjnych warunkach obozów, łącznie z oficerskim Woldenbergiem, jeńcom szczególnie dolegał głód i niedożywienie. Nie wszystkie niedobory wyrównywały paczki, te najważniejsze od rodzin i koligacji i te może lepsze, ale otrzymywane krótko i nieregularnie od społecznej pomocy Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, Stowarzyszenia YMCA, PCK. Pomagano sobie również zaradnością indywidualną lub grupową. Starzec wraz z kilku kolegami, w tym starszym marynarzem Lucjanem Miernikiem - założył pralnię „Jaśniejsze słońce”, taką niby spółdzielnię. W poniedziałek przyjmowano brudy, a w sobotę wydawano upraną bieliznę. Usługa była solidna, ceny przystępne, płacone w tzw. lagermarkach: parytet wobec DM był 1:1. Po kilku tygodniach „prosperity” ktoś ukradł partię suszącej się bielizny, spółka wypłaciła odszkodowania i przestała działać.

Szczególony był stosunek Starca do idei ucieczki z niewoli. Ówczesne międzynarodowe prawo wyraźnie precyzowało, że niewola wojenna nie jest dyshonorem oraz określało sposoby ochrony jeńca w niewoli. Zasady wrześniowego WP temu nie przeczyły, ale powszechnie uważano, że żołnierz w niewoli powinien wykorzystać każdą sposobność ucieczki. Znamienne było stanowisko gen. Tadeusza Kutrzeby, wyrażone na ostatniej odprawie u gen. Juliusza Rómmla po podpisaniu warunków kapitulacji Warszawy, że z naszej strony trzeba wypełniać podpisane warunki, po czym przewidująco dodał: *Nie wiemy, czy obozy jeńców nie będą jedynymi rezerwatami polskiej inteligencji*. Komendant Główny AK gen. Stefan „Grot” Rowecki nie zakazywał ucieczek z niewoli, ale też nie zachęcał do nich, mimo że jeńców wybitnie potrzebnych wzywał do ucieczki i ją ułatwiał; szereg uciekinierów z Oflagu II C było w służbie AK, dużo z nich oddało życie przed zakończeniem wojny, a niektórzy i po wojnie. Taki stosunek gen. „Grota” powodowany był jego troską o bezpieczeństwo jeńca uciekiniera, dla którego Niemcy nie mieli litości, nie przestrzegając w zasadzie międzynarodowych praw o traktowaniu jeńca wojennego. Pchor. Tadeusz Starzec stawiał tylko na jedną

kartę: ucieczkę z niewoli. Uciekał kilka razy; odesłany do obozu, odsiadywał niemiecki areszt i przygotowywał się do następnej ucieczki. Nie mogę nawet w przybliżeniu oszacować liczby ucieczek Starca, zaczął je chyba w Stalagu II A. Po jednej z tych ucieczek złapano Go blisko granicy Niemiec z Holandią. Już w Oflagu II C przywieziono Starca z opinią niepoprawnie hazardującego się uciekiera, stwarzającego Niemcom trudności. Zresztą jest możliwe, że na Jego niemieckim koncie były zapisane inne niepoprawności, w tym polityczne; pod tym względem Tadeusz był dyskretny, widzieliśmy, że miał zastanawiające kontakty, w tym z Niemcami, chyba zaprzyjaźnionymi z Nim.

W końcu września 1942 r. Starzec wspólnie z udziałowcem nieudanej pralni Miernikiem, zaopatrzeni w przepustki rzetelnie podrobione przez pchor. Tadeusza Bajera (geodetę) wyszli poza obóz z grupą do robót na stacji kolejowej Woldenberg. W tzw. nawiasie: Bajer dobrze podrobił wiele przepustek. Wzory zdobywali jeńcy pracujący „na styku” z Niemcami. Należeli do nich: strzelec z cenzusem Julian Frankowski, kancelista w biurze polskiej komendy oflagu; ważny wzór dostarczyli podchorążowie Adam Brzezka i Henryk Tomiczek, zatrudnieni w przedobozie w magazynie mundurowym, którym kierował niemiecki pracownik cywilny, dojeżdżający z Woldenbergu. Na stacji Starzec i Miernik pozostali ukryci w pobliskim lesie, a nocą wskoczyli do towarowego pociągu, jadącego w kierunku wschodnim. Zmieniając pociągi dotarli w pobliże granicy Generalnego Gubernatorstwa. Wskakując do kolejnego pociągu, zostali zauważeni przez kolejowych strażników. Uciekali po dachach jadących wagonów. Podczas próby opuszczenia się na zderzaki Starzec osunął się tak, że pokaleczył stopy wleczone po podkładach szyn kolejowych. Miernik pomógł Starcowi wydostać się na zderzaki, po czym spłoszeni strzałem strażnika w ich kierunku obaj wyskoczyli na zakręcie. Ukryli się w pobliskich krzakach. Miernik szczęśliwie odszukał niedaleką zagrodę, której mieszkańcami okazali się Polacy. Przy ich odważnej pomocy Starzec leczył pokaleczone stopy. Kiedy po dwóch tygodniach nie było poprawy, Starzec poprosił kolegę o samodzielne kontynuowanie dalszej ucieczki. Obaj upoważnili rodaków z zagrody do upozorowania wobec Niemców - po oddaleniu się Miernika - „odkrycia” zbiega w lesie. Starzec wrócił pod eskortą do oflagu: najpierw do izby chorych, zaś po wyleczeniu nóg do aresztu. Wracającego do baraku 20 A powitał Miernik, który też nie uniknął złapania. Tym razem, bo później Miernik ponowił próbę. Dotarł do Nadrenii, tam go zatrzymano i osadzono w małym garnizonowym areszcie. W celi byli Francuzi. Następnej nocy Miernik wraz z siedmioma namówionymi Francuzami uciekł z aresztu. Maszerowali nocami na tzw. huk dział. Kolejnej nocy zabrali porzucony niemiecki wóz taborowy, uruchomili go i kontynuując kierunek zachodni, dojechali do inwazyjnych oddziałów USA.

Nie wykluczam, że opisana wyprawa z Miernikiem nie była jedyną ucieczką Starca z Oflagu II C w owym okresie, zwłaszcza że pchor. Frankowski w obszernej relacji o Starcu (pisanej w 1966 r. w Gnieźnie) wspomina o złapaniu uciekającego Starca - chyba indywidualnie tym razem - przez niemieckiego leśniczego, wyposażonego w dubeltówkę.

Z kolei o ostatniej - niestety zakończonej tragicznie - próbie ucieczki Starca z Oflagu II C Woldenberg. Tym razem zaplanował wyjazd w dużym wozie z feka-

liami latrynowymi. Z oflagu wywożono je otwartym wozem specjalnym, który podstawiano wieczorem, a napełniony wywożono rano konnym zaprzęgiem (końskie kupki, jeżeli spadały na ulice obozu, były cennym nawozem, toteż jeńcy uprawiający międzybarakowe skrawki ziemi, polowali na nie, wyposażeni w tekturowe szufelki i zmiotki). Starzec rozebrał 6-osobową drewnianą pryczę, nie zajętą przez nikogo. Z drewna i dostępnych materiałów uszczelniających zbudował - przy fachowej pomocy jeńców stolarzy - płaską, szczelną skrzynię („skafander”). Dopływ powietrza zapewnił przez pływak połączony węzłem od gazowej maski. Dla bezpieczeństwa zrobił rezerwowe połączenie poprzez dna skrzyni i wozu. Kłapa „skafandra” zaopatrzona była w rodzaj worka, co umożliwiałoby opuszczenie skrzyni bez zabrudzenia fekaliami. Skrzynię poddano próbie, która wypadła pomyślnie. Był początek 1944 r. Do Starca przyszedł kpt. Bolesław Żarczyński z informacją, że wraz z ppor. Zygmuntem Szymańskim są gotowi do ucieczki wozem asenizacyjnym; miał kapitan podobno wymóc na Starcu przyrzeczenie odłożenia wykorzystania swojej skrzyni. Konstrukcja kpt. Żarczyńskiego polegała na zbudowaniu wnęki w dnie wozu, używając drzwi do umywalni barakowej na sufit wnęki; otwór wyjściowy zrobiono przez obcięcie dolnej partii tylnej ściany wozu i jej umocowanie na zawiasach. Wnęka była obliczona na trzy osoby: kpt. Żarczyński i ppor. Szymański, na trzeciego zaprosili pchor. Henryka Tomiczka, który wtedy nie wiedział o zamiarze Starca; nie mieszkali już w jednym baraku. Takie zresztą były obozowe zasady konspiracji.

W ustalonym terminie przy wozie stały się cztery osoby, bo jak podaje pchor. Frankowski, Starzec też tam był, licząc na swoją szansę. Okazało się jednak po wejściu kapitana i podporucznika, że we wnęcie zmieszczą się tylko dwie osoby, toteż obaj podchorążowie pozostali w obozie. Pchor. Tomiczek, dochodząc do swej kwatery w baraku Aufnahme B, blisko głównej bramy wjazdowej do oflagu, zauważył za bramą ruch wokoło stojącego tam wozu asenizacyjnego: okazało się, że konstruktorzy wnęki źle obliczyli wytrzymałość drzwi użytych na sufit wnęki. Zaraz za bramą sufit się załamał (krążyły też słuchy, że Niemcy pomogli załamaniu się drzwi): kpt. Żarczyński i ppor. Szymański zalani fekaliami, sami zaczęli wzywać pomocy; po oczyszczeniu się odsiedzieli w obozowym areszcie próbę ucieczki i błąd konstruktora. A w obozowym teatrze konferansjer w osobie ppor. Kazimierza Rudzkiego dowcipkował o wyprawie oficerów udanej, skoro wylądowali w Calais (czytaj - Kalé). W tej sytuacji Starcowi wróciła nadzieja, że z lepszym skutkiem wykorzysta swój „skafander”, na razie ukryty w zapasie drewna opałowego, zmagazynowanego w baraku 20 A przez handlującego opalem szer. Adama Araszkiwicza. Niestety, Niemcy schowek, pewnie przy pomocy jednego z obozowych informatorów, odkryli; za wielka to była impreza i za dużo ludzi o niej wiedziało. Niemcy domyślili się, że to dzieło Starca, ale nie umieliby tego udowodnić. Jednak Starzec sam zgłosił im swoje przestępstwo zniszczenia mienia Rzeszy na budowę skrzyni. Odradzano to Tadeuszowi, na co wyjawiał swój plan: Niemcy postawią Go przed wojskowym sądem, skoro sądowe wyroki po sześć miesięcy więzienia otrzymali dwaj oficerowie, którzy w baraku postawili piec i wybili nowy otwór kominowy oraz zakleili dawny. Jednak rachuby Starca na razie nie spełniły się: starszy wiekiem oficer sądowy lagerkomandatury dr Priewe skazał Starca na najwyższy wymiar obozowego aresztu: 28 dni.

Pchor. Frankowski tłumaczył Starcowi, że dr Priewe aresztem obozowym ratuje Go przed niebezpiecznym wyjazdem do sądu. Jednak Starzec obstawał przy swoim i odwołał się od decyzji sądowego oficera, co oznaczało przekazanie sprawy do kompetencji wojskowego sądu Stettin (w Szczecinie). Termin rozprawy ustalono na 24 marca 1944 r.

W cytowanej na początku tego tekstu monografii znalazła się (s. 167) informacja, że wieczorem 23 marca do mjr. Stanisława Mastalskiego, szefa sztabu polskiego komendanta obozu II C zgłosił się niemiecki podoficer z poufną wiadomością, że na eskortę Starca do sądu wyznaczono dwóch gefreitrów, czterech strzelców ochotników, którym obiecano urlop, jeżeli podczas eskorty na rozprawę zastrzelą Starca pod pozorem próby ucieczki jeńca. Major od razu wezwał Starca: przyjął od niego słowo honoru, że jutro nie stworzy Niemcom żadnej okazji do zrealizowania ich zamiaru. Teraz dłuższy cytat ze wspomnianej relacji pchor. Frankowskiego: *Nadszedł dzień wyjazdu. W nocy przybyło dwóch wachmanów po Tadka. Pożegnał się z nami, jak by wyjeżdżał na krótką wycieczkę... Był w mundurze amerykańskim. W jednym guziku miał wmontowany kompas, w guzikach płaszcza francuskiego (przypis H.T.: użyzonego przez pchor. Włodzimierza Mazurka z Gdyni) po tysiąc franków francuskich, zwiniętych w kulkę... Rano nazajutrz dowiedzieliśmy się, że Tadka ciężko rannego przywieziono do izby chorych. Żył jeszcze kilka godzin po wypadku. Nasi lekarze sporządzili protokół oględzin. Przepisałem go w kancelarii Najstarszego Obozu (H.T.: był zamiar przedstawienia skargi delegatowi Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża z Genewy)... Wkrótce po wypadku zrobili Niemcy rewizję w kancelarii i zabrali wszelkie pisma dotyczące wypadku. Nie zabrali żadnych innych pism... Sądząc, że opis ran mogliby dokładnie podać lekarze obozowi Szubzda, Kotackowski, Tarkowski (H.T.: wszyscy już zmarli) ...Śp. Tadek miał dwie głębokie rany klute bagnetem w pośladek i udo oraz dwie rany postrzałowe w głowę i brzuch. Według krążących w obozie pogłosek (H.T.: prawdopodobnie pochodzących od Niemców; niektórzy z nich chcieli podkreślić, że nie brali udziału w morderstwie) Tadek próbował w Szczecinie (H.T.: mimo przestrogi mjr. Mastalskiego, a więc chyba uznał siebie za będącego w stanie skrajnego zagrożenia) dwa razy uciekać... Postanowili (H.T.: wachmani) zabić Tadka w drodze powrotnej do obozu (H.T.: ze stacji Woldenberg, około 1,5 km), pozorując ucieczkę jeńca... Wracali nocą. Szosa prowadziła przez las. Kazali Tadkowi zejść z szosy w las. Tadek zrozumiał co zamierzają zrobić i się opierał. Stąd rany klute. Nie pomyśleli mordercy, że nie można kluć jeńca, gdy ten ucieka. Gdy Tadek nie chciał się odwrócić, strzelono do niego z przodu (H.T.: jest oczywiste, że Starzec się bronił). Upada więc twierdzenie Niemców... „zastrzelony podczas próby ucieczki”. Był to mord zaplanowany... z niemiecką precyzją. Tylko ofiara była zbyt mądra dla tępoty „siepaczy” (H.T.: wykonawców). Nie wiem, czy w sądzie zapadł wyrok i jaki.*

Według mojej pamięci opinia jeńców w obozie w sprawie indywidualnej odpowiedzialności sprawczej w wypadku śmierci Starca była podzielona. Jedni obarczali odpowiedzialnością wcześniejszego szefa kontrwywiadu Dorna - awansowanego do stopnia majora; inni czyn ten przypisywali jego następcy w randze rotmistrza (Rittmeister) o nieznanym mi nazwisku. Dorn był ewidentnie odpo-

wiedzialny za strzelanie w dniu 5 lutego 1943 r. do bezbronných jeńców Oflagu II C. W obozie uważano to za „pacyfikację” nastroju radości z klęski niemieckich wojsk pod Stalingradem. Przypisywano Dornowi również odpowiedzialność za śledzenie płk. dypl. Witolda Morawskiego i jego przeniesienie z Woldenbergu do Oflagu II D Gross-Born (później go tam aresztowano i następnie zgładzono wraz z grupą współpracowników). O wypadku 5 lutego Genewę (Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża) zawiadomili oficerowie żydowskiego pochodzenia z baraku 12 A: w prywatnych listach do Szwajcarii i Jerozolimy zaszyfrowali zdarzenie, używając imion pięciu bohaterów opowiadań żydowskich. W połowie kwietnia któryś adresat - znowu „szyfrem” - zapowiedział przyjazd delegata MKCzK. Ustaliłem, że 8 czerwca 1943 r. był w oflagu, a nazywał się Mayer. W jego protokole z tej wizyty jest wzmianka o zabiciu 5 lutego dwóch oficerów i ciężkim ranieniu dwóch (są podane nazwiska) oraz odnotowana odpowiedź Niemców, że strażnicy mieli prawo strzelać, uzupełniona twierdzeniem reprezentanta jeńców, że do dochodzenia w tej sprawie nie dopuszczono nikogo z jeńców. Dany fragment protokołu kończy się informacją, że 13 lutego 1943 r. straż raniła jednego oficera, nazwiska nie podano. W monografii *Oflag II C* (KiW 1984, s. 31-32) jest opis komplikacji wokół wizytacji Mayera i jej przebiegu; w wyniku wizytacji Dorn został przeniesiony, podobno do jednostki frontowej. Jest tam też wyraźne zdanie, że za śmierć Starca odpowiedzialny jest rittmeister, następca Dorna.

Ważna relacja Frankowskiego kończy się apelem do czterech podchorążych Andrzeja Tewiaszewa z Warszawy, Kazimierza Stawińskiego oraz Kazimierza Pierchlewicza - obaj z Poznania i dr. Edwarda Reissa z Katowic o dopisanie „nowych szczegółów”. Wszyscy czterej już nie żyją, również Frankowski. Toteż muszę się ograniczyć do źródeł, którymi dysponuję. Sądzę, że to wspomnienie uzupełnia tekst Frankowskiego, acz w niedostatecznym zapewne stopniu, ponieważ nie wszystko wiedziałem, nie wszystko znane zapamiętałem do dzisiaj; wierzę, iż mój tekst generalnie daje obraz podjętej w nim sprawy. Dopisuję jeszcze niektóre własne obozowe refleksje, aby dodatkowo naświetlić sprawę. Po pierwsze: można zgładzenie Starca próbować skojarzyć z nieludzkim rozkazem „kula” (Kugelerlass), wydanym 28 lutego 1944 r. przez szefa gestapo Heinricha Müllera, działającego w zastępstwie szefa policji bezpieczeństwa. Rozkaz ten precyzował sposoby wykonywania rozkazu naczelnego dowództwa wojsk (OKW) zabijania bez sądu i dokumentacji jeńców - z wyjątkiem tych z armii brytyjskiej i USA. Nie można jednak wykluczyć, że decyzja o losie Starca zapadła przed dotarciem tego rozkazu do Oflagu II C. Po drugie: obserwując z bliska determinację i fachowość przygotowań Starca do ostatniej próby ucieczki z niewoli, przypuszczam, że Jego hazard uciekinierski mógł być podbudowany nie tylko Jego osobistą filozofią w tej sprawie, lecz również mogły tu działać jakieś inne podniety oraz pomoc nie tylko wewnątrzobozowej konspiracji jenieckiej (może było to harcerstwo?) w powiązaniu z jakimś ruchem oporu lub opozycji poza obozem: działała wtedy zagraniczna dywersja AK, sięgająca do głębi Niemiec (AK-owski oddział Zagra-Lin, dowodzony przez uciekiniera z Oflagu II C por. Bernarda Drzyzgę wysadzał dworce w Berlinie i Breslau); mniej prawdopodobny byłby



Tablica w kościele MB Zwycięskiej w Borku Fałęckim (1999 r.)

Fot. ze zbiorów dr Henryka Tomiczka



Pchor. Tadeusz Starzec. Foto w Stalagu II A Neubrandenburg, rok 1940 lub 1941.

kontakt z antyhitlerowską opozycją, przecież słabą, z tym że w obozie były pogłoski o kontaktach Starca z Niemcami, wspierającymi, być może, Jego ucieczkowe przygotowania.

Pchor. T. Starca pochowano na przyobozowym cmentarzu; było tłumne spotkanie jeńców wewnątrz obozu w pobliżu cmentarza zaraz za drutami, bo poza bramę południową, za którą był cmentarz, trumnie towarzyszyli tylko Niemcy i delegacja jenieckiego samorządu. Po wojnie szczątki leżących na tym cmentarzu ekshumowano i przeniesiono na wojskowy cmentarz w Gorzowie Wielkopolskim. Jednak nie ma pewności, gdzie teraz leżą szczątki Starca: na liście ekshumowanych nie ma Jego nazwiska, mogły więc pozostać w ziemi woldenberskiej (dziś: dobiegniewskiej).

Dnia 13 kwietnia 1967 r. minister obrony narodowej zatwierdził wniosek gen. Juliusza Rómmla - wysunięty przez środowisko kombatanatów Woldenberczyków - o pośmiertne nadanie Krzyża *Virtuti Militari* dziewięciu jeńcom byłego Oflagu II C, w tym kpr. pchor. Tadeuszowi Starcowi.

W 1970 r. szkole podstawowej w Dziedzicach (dawniej: Deetz), zbudowanej z inicjatywy i przy udziale Woldenberczyków, nadano imię pchor. Tadeusza Starca, upamiętniając Jego ofiarę, a zarazem śmierć około 40 Woldenberczyków poległych w folwarku Deetz i zmarłych z ran tu odniesionych dnia 30 stycznia 1945 r. w walce między niemiecką eskortą ewakuującą marszem pieszym część Oflagu II C a radziecką czołówką czołgową. Walkę podjęto wbrew zasadom konwencji genewskiej, kiedy między walczącymi stronami byli bezbronni jeńcy. Część z nich wzięła udział w walce z bronią zdobytą na Niemcach, lub podaną przez radzieckich czołgistów. Większość ofiar to jeńcy, zginął też jeden radziecki czołgista i nieznana liczba Niemców.

Staraniem środowiska kombatanatów Woldenberczyków miasto Dobiegniew nadało centralnemu placowi imię pchor. T. Starca. W 1979 r. postawiono tam pomnik Czynu Żołnierskiego, nie tylko symbolizujący czyn wojenny WP, lecz również przypominający postawę i tragiczną śmierć Tadeusza Starca.

Krajowe środowisko byłych jeńców obozu Oflag II C Woldenberg - już bardzo nieliczne - zachowuje pamięć o ofierze pchor. Tadeusza Starca. W 55-tą rocznicę Jego śmierci opublikowano w dwóch warszawskich dziennikach noty wspomnieniowe - skróconą i obszerniejszą, obie z fotografiami; najobszerniejsze wspomnienie o Nim opublikowano w londyńskim kwartalniku polskich kombatanatów „Rzeczpospolita Podchorążacka”, nr 57 (kwiecień 1999 r.), również z reprodukcją fotografii. Szczególnie ujmująca jest pamięć o Starcu pielęgnowana przez harcerzy w Borku Fałęckim; m.in. organizują oni wycieczki do Dobiegniewa i Dziedzic, organizują pogadanki i publikują o Nim teksty wspomnieniowe. W 1998 r. ich staraniem odsłonięto i poświęcono na cmentarzu parafialnym w Borku Fałęckim tablicę poświęconą poległym w II wojnie światowej harcerzom I DH im. Zawiszy Czarnego z nazwiskiem Tadeusza Starca na czele. Analogiczna tablica znajduje się w kościele pod wezwaniem Matki Boskiej Zwycięskiej w Borku Fałęckim.